



u postaw musi mieć zasadę miłości to małżeństwo i rodzina. Bez jedności, bez ofiary, jakiej wymaga ta wspólnota życia, bez wielkoduszności we wzajemnych relacjach małżonków i rodziców – ginie ludzkość. Kierowanie się zatwardziałością serca jest samobójstwem.

Pytajmy zatem, jakie jest moje serce? Czy aby gotowe na posłuszeństwo Bożemu planowi naszego szczęścia i naszego zbawienia? Czy chętnie przyjął to, co Bóg dla dobra ludzkości i każdego z nas nam przygotował? A może serca zatwardziało? Myśląc tylko o tym, co łatwiejsze i wygodniejsze na teraz, na dziś, a nie biorące pod uwagę tego co było kształtowane przez całą historię i tego co będzie konsekwencją dzisiejszej decyzji? **Na początku była Miłość i Miłość stworzyła cały porządek Świata i Miłość stworzyła człowieka i zaplanowała jego szczęście. Walcząc z zatwardziałością serca, pozwólmy tej Miłości kształtować nasze życie!**

### ROZWÓD – WSPÓŁCZESNA ZATWARDZIAŁOŚĆ SERCA

Z rozwodami jest podobnie jak z każdą inną plagą społeczną: krąg winnych sięga daleko poza bezpośrednie ofiary tej plagi. Masowo podtrzymujemy stereotypowe sposoby wymuszania kupna alkoholu lub jego wypicia; powtarzamy jak papugi arcyniemądre poglądy, jakoby picie wódki było miarą dzielności albo życzliwości dla kolegi itp. Tylko niektórzy, co się w ten sposób zachowują, kończą w ryszotoku, ale winę za ich wykołajenie w jakimś bardzo realnym sensie ponosimy wszyscy. **Gdyby w naszym społeczeństwie nie było atmosfery, sprzyjającej alkoholizmowi, wielu z dzisiejszych pijaków żyłoby dziś pięknie i sensownie. Czy w naszym społeczeństwie da się zaobserwować jakieś poglądy i stereotypy zachowań, które zwiększają liczbę rozwodów?** Otóż sam pogląd, jakoby rozwód był dopuszczalnym rozwiązaniem kryzysu małżeńskiego, pracuje na rzecz rozwodu! Ileż rozbitych par mogłoby do dziś stanowić całkiem udane małżeństwa, gdyby w momencie kryzysu rozwód w ogóle nie wchodził w rachubę jako rozwiązanie. Zupełnie inaczej podchodzi do nauki uczeń, któremu nawet do głowy nie przychodzi myśl, że mógłby szkoły nie ukończyć, aniżeli jego kolega, któremu tylko trochę zależy na uzyskaniu końcowego świadectwa. Mogłoby się wydawać, że lepiej jest znać dobro i zło, niż znać samo tylko dobro. Otóż nie. Jeśli znamy również zło, znaczy to, że niedostatecznie poznaliśmy dobro. Gdybyśmy więcej znali dobro, zło by się w ogóle nie pojawiało w naszej wyobraźni jako realna alternatywa. Gdybyśmy więcej rozumieli, czym jest, czym powinno być małżeństwo, nie przychodziłaby nam do głowy nawet możliwość rozwodu, myślelibyśmy raczej nad sposobami uratowania zagrożonej wspólnoty życia. W naszym społeczeństwie nie działałoby tyle mechanizmów, ułatwiających rozwód, pojawiłoby się natomiast więcej mechanizmów przeciwnych. Powiedział Jan Paweł II w Limerick w Irlandii: „Już sama możliwość uzyskania rozwodu w sferze prawa cywilnego czyni trwałe i stabilne małżeństwo trudniejszym dla każdego”. Sytuacja jest jeszcze trudniejsza,

jeśli prawo rozwodowe uzyskało żywą akceptację społeczną. Bo małżeństwu, które przeżywa jakieś problemy, trudno opędzić się wówczas od życzliwych krewnych i przyjaciół, podpowiadających, że nie ma sensu tak się męczyć przez całe życie. Bywa i gorzej: że małżonkowie nawet nie próbują się od takiej życzliwości opędzać, bo i sami nie myślą inaczej. **Każdy rozwód ma w sobie coś z zabójstwa. Rozwód to zabicie miłości – chorej zwykle, czasem bardzo chorej, czasem – biorąc pod ludzku – beznadziejnie chorej. Oczywiście, że zabicie chorego byłoby najprostszym i najskuteczniejszym sposobem usunięcia choroby – tylko czy najlepszym? Czy w ogóle dobrym?** Jeśli nawet nie ma nadziei (znów tylko po ludzku mówię, bo przecież Pan Bóg w sprawach tak istotnie dotyczących naszego duchowego dobra chętnie czyni cuda: jeśli tylko się o nie ubiegamy) na pełne uzdrowienie, to czyż wynika stąd, że leczenie nie ma sensu? Nie mówmy zaś pośpiesznie nawet o bardzo skłóconym małżeństwie, że ich miłość już umarła. Miłość to coś duchowego, dlatego nie umiera łatwo, ostatecznie umiera dopiero w piekle. Pewna kobieta, którą mąż rzucił, pierwszy pozew rozwodowy sąd oddalił z powodu jej sprzeciwu. Po ośmiu latach jej sprzeciw nie miałby już praktycznego znaczenia, bo trudno się było spodziewać, żeby sąd odmówił zalegalizowania sytuacji, która faktycznie trwała już tak długo. Sprzeciw jej – i tak nieskuteczny – zburzyłby tylko jej spokój, utrudniłby pracę sądowni i rozumiano by go wyłącznie jako złośliwość albo upór fanatycznej dewotki. Ona w tej sytuacji, mimo wszystko, nie wyraziła zgody na rozwód. **„Nie mogę się zgodzić – mówiła – dla mojego męża orzeczenie rozwodu to jakby rozgrzeszenie. On chciałby sobie wreszcie powiedzieć: teraz to już wszystko w porządku! Otóż nie wszystko jest w porządku: nasz syn nie miał ojca, ja mam zmarnowane życie. Jeśli otrzyma rozwód mimo mojego sprzeciwu – to może jednak łatwiej mu przyjdzie kiedyś taka myśl, że jeszcze nie wszystko w porządku, że jeszcze jest mu potrzebne prawdziwe rozgrzeszenie”.**

O. prof. Jacek Salij OP

**Małżeństwo sakramentalne żyje mimo rozwodu i może być uratowane!**

Sakramentalne małżeństwo żyje nadal przed Panem Bogiem mimo kryzysu (zdrady, rozwodu, drugiego związku, w którym jest dziecko)



**„Nie żyje się, nie kocha się, nie umiera – na próbę”**

Św. Jan Paweł II